

SŁUŻBA „COMMUNIO” NA RZECZ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPY

Wraz z niniejszym numerem polska wersja *Communio* kończy pierwsze 10-lecie swego istnienia. Ten niewielki jubileusz stwarza dogodną okazję do spojrzenia wstecz — na przebytą drogę, oraz zmusza poniekąd do refleksji nad miejscem i rolą pisma we współczesnej Europie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że *Communio*, chociaż ma obecnie zasięg światowy, korzeniami swymi tkwi mocno w Europie: to z niej wyrosły redakcje północno- i południowoamerykańskie, które mają zresztą tę świadomość, że także ich czytelnicy wywodzą się w znacznej mierze ze wspólnego pnia europejskiego. To przecież Europa odkryła (podbija) ongiś Amerykę, a nie odwrotnie. To Europa rządziła przez ostatnie wieki całym niemal światem; ludy i narody posługujące się obecnie językiem angielskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim czy portugalskim mają wyraźną tego świadomość. Chcąc nie chcąc, Europa pozostaje więc dla nich istotnym miejscem odniesienia.

Nie utarły się, jak dotąd, w *Communio* konkretne formy obchodzenia jubileuszu. Jako pierwsze wystartowały (w r. 1972) dwie redakcje: włoska i niemiecka. Pierwsza z nich nie dostrzegła chyba swego małego jubileuszu. Redakcja niemiecka natomiast odnotowała ten fakt w „glosie” zamykającej ostatni numer pisma z r. 1981¹, w której mówi się krótko o przebytej drodze (nowe wersje językowe) i o planach na przyszłość (wersje w przygotowaniu: arabska, południowoamerykańska, portugalska). Chorwaci, którzy rozpoczęli swą współpracę w r. 1974, czują się jedynie — co sami często podkreślają — biernymi odbiorcami myśli zachodniej, a redagowana przez nich wersja pisma nie jest typowa dla *Communio*; służy im ona jedynie jako miejsce prezentowania różnych artykułów drukowanych na Zachodzie, w tym także pozycji z *Communio*. Również Amerykanie, powołując się na zwyczaje panujące w swoich krajach (Stany Zjednoczone, Kanada), wydają — z czym liczył się bardzo H. U. von Balthasar — *Communio* w formie kwartalnika, podejmując co najwyżej dwa z sześciu zaprogramowanych wspólnie, w trakcie dorocznych zebrań przedstawicieli wszystkich redakcji, tematów.

1 Por. *Zehn Jahre Communio*, *Communio* (niem.) 10 (1981) 594.

Swoje pierwsze 10-lecie obchodzili oni już w r. 1983, co odnotowali w przedmowie do tzw. „zimowego” numeru², uzasadniając tą drogą taki, a nie inny dobór tematów. Dopiero Francuzi, którzy się dołączyli do istniejących już zespołów i wydali dwa pierwsze numery przy końcu 1975 r., zaakcentowali 10-lecie swego istnienia wydaniem podwójnego, jubileuszowego numeru poświęconego *Przyszłości świata*³ oraz osobnego zeszytu zawierającego obok powtórnego ponownie wstępnego artykułu H. von Balthasara⁴ także dokładny indeks autorski i rzeczowy całego dziesięciolecia⁵. Redakcja holenderska natomiast, która wystartowała tuż za francuską, zorganizowała z okazji 10-lecia swej działalności sympozjum naukowe z udziałem kard. G. Danneelsa, W. Kaspera i kilku innych zaproszonych gości, poświęcone — najogólniej mówiąc — problematyce *Communio* i Kościoła. Materiały tego sympozjum zostały podane w całości, wraz ze skróconym rzeczowym całego 10-lecia, w numerze wieńczącym pierwsze dziesięciolecie⁶. Jako ostatnia przed polską dołączyła do istniejących już zespołów redakcja hiszpańska. Przypomniała ten fakt czytelnikom w numerze zaczynającym 11 rok swej działalności, artykułem nowego redaktora naczelnego, A. Péreza de Laborda⁷, który naszkicował najpierw znużone i dosyć długie (dwuletnie: 1977—1978) prace związane z kompletowaniem zespołu redakcyjnego oraz poszukiwaniem odpowiedniego wydawcy, następnie przybliżył czytelnikom sylwetki poszczególnych członków redakcji hiszpańskiej, by przejść z kolei do ukazania prac zespołu międzynarodowego, który wydał mu się przy pierwszym spotkaniu — ze względu na wielość języków, jakimi się posługiwano, a także różnorodność postaw i poglądów — prawdziwą wieżą Babel, oraz omówił przy końcu specyfikę *Communio* jako nośnika jedności w wielości (jedna teologia i wiele jej ujęć konkretnych).

Redakcja polska rozpoczęła swe prace jesienią 1980 roku. Jej przedstawiciele włączyli się natychmiast w nurt dorocznych spotkań wszystkich zespołów redakcyjnych: na majowym spotkaniu w Madrycie w 1981 r. zostali powitani życzliwie i z nietajoną nadzieją na owocną współpracę. Brali też czynny udział w następnych spotkaniach: majowych (tzw. większych — 4 lub

² Por. T. Langan, *Introduction, Communio* (amer.) 10 (1983) 313.

³ *L'Avenir du monde, Communio* (fr.) 10 (1985) nr 5-6.

⁴ *Communio — założenia programowe, Communio* (pol.) 1-2 (1981) 10-29.

⁵ Por. *Revue Cath. Internationale Communio* 1975—1985. *Tables et index*. Na ss. 6—19 wzmiankowany wyżej artykuł Balthasara.

⁶ Por. *Communio* (hol.) 10 (1985) nr 6: *Tien Jaar Communio*.

⁷ *Diez años, Communio* (hiszp.) 11 (1989) 4-11.

5 dniowych) o łącznej liczbie 10 i grudniowych (mniejszych, 1 lub 2 dniowych) w liczbie 8 oraz w jednym okazyjnym (w Rzymie) zorganizowanym dla uczczenia 80-lecia urodzin H. U. von Balthasara. Ostatnie dwa z tych spotkań miały miejsce w RFN (grudniowe w Kolonii, a majowe — we Freiburgu), ale uczestniczył w nich już tylko piszący te słowa. Na pojawiające się pytanie: dlaczego tylko jeden przedstawiciel redakcji polskiej? wypadało dawać równie prostą odpowiedź: w ostatnich miesiącach wzrosły niepomniernie koszty związane z wydawaniem pisma, a także koszty podróży. Czy jednak odpowiedź ta była zadowalająca? — trudno powiedzieć. Od samego początku nasi współpracownicy zagraniczni nie mogli zrozumieć sytuacji polskiej. Gdy na pierwszym spotkaniu (w 1981 r.) dowiedzieli się (a byli tym wszyscy wielce zainteresowani), że jeden numer *Communio* kosztuje w Polsce 30 zł, zaraz zapytali o jego przeliczenie dolarowe. A ponieważ na tzw. czarnym rynku cena dolara wynosiła wówczas 120 zł, trzeba było im podać oba przeliczenia: urzędowe i czarnorynkowe. Zgodnie z tym ostatnim, za 1 dolara USA można było nabyć w Polsce aż 4 egzemplarze *Communio*. Nikt z obecnych na spotkaniu nie mógł tego pojąć! Tymczasem w grudniu ub. roku, gdy ujednociono już po części kurs dolara, można było za 1 dolara USA nabyć u nas aż 10 i więcej egzemplarzy pisma, w maju zaś br. 6 egzemplarzy. Z taką (rabunkową) gospodarką daleko nię zajedziecie! — reagowano odruchowo na sprawozdanie redakcji polskiej. A reakcję tę można by uznać za częściowo słuszną z kilku powodów: 1^o — Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że Polska „zmierza” do Europy: chce być europejska. A Europa to także wspólny rynek i pewne zrównanie cen. Europejskie zaś ceny czasopism (w tym także *Communio*) są bardzo wysokie. Przykładowo: 1 egzemplarz włoskiej wersji *Communio* kosztuje 18.000 lirów czyli około 13 dolarów, egzemplarz niemiecki — 12 marek (znacznie taniej), francuski — 44 franki, hiszpański — 660 pesetów. Egzemplarz polski musiałby w tej sytuacji kosztować około 80.000 zł. Czy możliwe jest takie „zrównanie” z Europą i czy w ogóle do niego kiedyś dojdzie? 2^o — Mimo tak wysokich cen wszystkie redakcje cierpią na braki finansowe. I te właśnie braki powodują, że mimo szczytnych założeń programowych, dotyczących m. in. współpracy międzynarodowej, muszą się jakoś ratować, rezygnując np. z tłumaczeń, które drogo kosztują, i zastępując je artykułami własnymi, za które na Zachodzie niemal z reguły się nie płaci. Stąd mimo wspólnie ustalanego — na tych tak częstych zebraniach dorocznych — profilu poszczególnych numerów każda prawie redakcja zachodnia drukuje to, na co ją aktualnie stać.

Ubogaca to oczywiście nasze (polskie) możliwości wyboru, ale zubaża treściowo, albo raczej: komunijnie, zainteresowanych. Stąd też podnoszony wielokrotnie przez Polaków postulat respektowania wspólnych ustaleń przyjmowany jest na spotkaniach do wiadomości, ale na ogół nie wcielany w życie. Same doroczne spotkania przedstawiciele wszystkich redakcji pisma mają oczywiście swoją wartość: są jedynym swego rodzaju miejscem wymiany poglądów, wzajemnych doświadczeń, planów i zamierzeń na przyszłość; stanowią swoiste forum, na którym stykają się bezpośrednio ze sobą ludzie różnych narodowości, kultur czy zawodów (w niektórych redakcjach przeważają liczebnie świeccy przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych); zasadniczy natomiast ich cel, jakim jest wspólne programowanie pisma, choć realizowany w trakcie posiedzeń, nie zawsze staje się widoczny w produkcie finalnym — w wydawanych potem zeszytach. I ten właśnie problem jako bardzo palący i ważny bywał podnoszony — z myślą o znalezieniu jakiegoś bardziej pozytywnego rozwiązania — na kilku ostatnich spotkaniach. Ale czy skutecznie?

Omawiano także szeroko, w związku z bieżącym numerem, kwestię chrześcijańskich korzeni oraz samej tożsamości Europy, zastanawiając się przy okazji nad faktyczną służbą *Communio* sprawie Europy (i świata całego). Nie ulega wątpliwości, że pismo ma swój — może bardzo niewielki, ale faktyczny — wkład w dzieło scalania Europy i promowania jej związków ze światem. Wkład ten może być faktycznie niewielki, bo na rynkach europejskich (i światowych) *Communio* jest kroplą w morzu przeróżnych periodyków i czasopism. Nakłady poszczególnych wersji językowych wahają się od 1000 do 4000 egzemplarzy. Jedyny w tym względzie wyjątek stanowi wersja polska, której oficjalny nakład wynosił od samego początku 5000, a niektóre numery nawet znacznie przekroczyły tę cyfrę. Trudno też byłoby coś powiedzieć o odbiorze pisma w terenie, chociaż niektóre redakcje zachodnie stwierdzają, że jeżeli coś się nie podoba czytelnikom w danym numerze pisma, natychmiast otrzymują krytyczne głosy protestu z groźbą bojkotu, a nawet odmowy dalszego korzystania z abonamentu. Sytuacja taka zmusza te redakcje do swoistego nadskakiwania czytelnikom i publikowania tego (nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi), co się im spodoba. Charakterystycznym i szczególnie wymownym tego przykładem była m. in. obchodzona przed rokiem rocznica Rewolucji Francuskiej. Redakcja francuska *Communio* zaprogramowała numer poświęcony temu wydarzeniu. Inne redakcje miały (ze względu na współpracę) iść w jej ślady. Ale co i jak pisać? Chwalić rewolucję? Za co? Była przecież zwykłym rozbojem, rzezią, mordowaniem niewin-

nych osób! Zaczęła nową erę w dziejach? Ale jaką? Lepszą czy gorszą? Przedstawiciele kilku redakcji (w tym także polskiej) mieli poważne wątpliwości w tej kwestii. A przecież dzień rewolucji (zburzenia Bastylii) stał się narodowym świętem Francuzów! Czy obchodząc takie święto są oni jeszcze w stanie myśleć po ludzku, humanitarnie? Hiszpanie, którzy nie kochają bynajmniej Francuzów, oświadczyli, że poświęcą — owszem — cały numer rewolucji, ale ukazą ją po swojemu. I faktycznie, chociaż redakcja francuska przekazała na wiele dni przed planowanym terminem wszystkim innym redakcjom cały „własny” numer roboczy (aż 16 artykułów czysto francuskich, omawiających możliwie wszechstronnie wielką rewolucję, oraz fragmenty trzech dokumentów rewolucyjnych), wydany potem jako odświętny numer podwójny⁸, Hiszpanie wykorzystali tylko kilka artykułów, dodając do nich parę własnych, oceniających krytycznie to wydarzenie⁹. Niemal podobnie postąpili także Włosi¹⁰. Holendrzy natomiast opublikowali cztery artykuły własne, poświęcone tej kwestii¹¹, a redakcja brazylijska udostępniła swym czytelnikom dwa artykuły francuskie, ukazujące cierpienia Kościoła w tym czasie¹². Inne z kolei redakcje (z wyjątkiem portugalskiej) przeszły nad tym wydarzeniem w milczeniu do porządku dziennego. Na tym właśnie — chyba najwymowniejszym w ostatnich latach — przykładzie widać, jak *Communio* stara się pełnić typową dla siebie rolę czynnika jednoczącego w wielości uzasadnionych w pełni lub po części postaw i poglądów.

Analogiczny problem pojawił się wkrótce potem w związku z planowanymi na rok 1992 obchodami 400-lecia odkrycia Ameryki. To bowiem, co dla jednych (Europejczyków) było odkryciem połączonym z wielką ideą ewangelizacji pogan, dla innych (tubylców) stało się początkiem klęski — totalnego niemal wyniszczenia (dokonanego właśnie przez Europejczyków). Czy znając choć trochę ten drugi wymiar, można świętować wspólnie z mieszkańcami tamtych lądów to tragiczne, lub co najmniej wieloznaczne, dla obecnych mieszkańców tamtych krajów wydarzenie? Nie-najlepsze doświadczenia z „rewolucją francuską” sprawiły, że na ostatnich spotkaniach wszystkich redakcji *Communio* posta-

⁸ Por. *Revue Cath. Inter. Communio* 14 (1989) nr 3-4: *La révolution*.

⁹ Por. *Communio* (hiszp.) 11 (1989) nr 3: *La Revolución francesa*.

¹⁰ Por. *Strumento internazionale per un lavoro teologico: Communio* 106 (1989): *La rivoluzione francese*.

¹¹ Por. *Communio* (hol.) 14 (1989) nr 3: *De Franse Revolutie*.

¹² Por. *Communio* (braz.) 7 (1989) nr 45. Chodzi o artykuł G. Cholvy: *Męczennicy Rewolucji Francuskiej* (s. 54—58) i bpa C. Dagenssa: *Postannictwo Kościoła w doświadczeniu Rewolucji* (s. 59—75).

nowiono zrezygnować ze wspólnego poruszania tego tematu („odkrycie Ameryki”) i ustalono (wspólnie) następującą tematykę na rok 1992:

1. Dekalog — nowe przykazanie. — Projekt numeru ma przygotować na najbliższe spotkanie redakcja francuska.
2. Pedagogia chrześcijańska. — Numer mają zaprojektować Holendrzy.
3. Indywidualizm a solidarność. — Projektują Włosi.
4. Kościoły Wschodu. — Przygotowują plan Niemcy.
5. Błogosławieni cisi. — Także Niemcy.
6. Ewangelizacja. — Hiszpanie.

Rzecz charakterystyczna: pominięto tym razem w planowaniu nowych numerów: Chorwatów, Polaków, Portugalczyków i wszystkich nie-Europejczyków. Dlaczego? Wydaje się, że istnieje jeden motyw zasadniczy: wszystkie te redakcje wnoszą za mało, albo nawet niczego nie wnoszą do „wspólnego domu”. Przykładowo: redakcje brazylijska (często) oraz portugalska (o wiele rzadziej) czerpią artykuły z innych wersji pisma, publikując także (redakcja portugalska — bardzo wiele) własne, które są jednak dla innych redakcji zupełnie niezrozumiałe (niemal powszechna nieznamość języka portugalskiego!). Istnieje zatem widoczny brak czynnej współpracy. Redakcja polska starała się dotychczas przekazywać innym redakcjom ustalone na wspólnych spotkaniach i zamówione wcześniej u polskich autorów artykuły własne. Wymagało to jednak zawsze uprzedniego ich przetłumaczenia na jakiś bardziej znany język (angielski, francuski, niemiecki). Z wielokrotnością to koszta redakcji polskiej, a efekt pracy był nikły: na przekazanych w ciągu 10 lat naszej współpracy ponad 20 artykułów polskich ukazało się w innych wersjach *Communio* bardzo niewiele. Owszem, niektóre, jak np. E. Sujak o dojrzewaniu młodzieży¹³, ujrzały światło dzienne aż w 5 wersjach językowych, ale inne — w dwóch, albo nawet jednej. Wiele z nich pozostało w szufladach redakcyjnych. Na stawiane od paru lat przez Polaków natarczywe pytania o przyczyny takiego stanu rzeczy nie pada żadna konkretna odpowiedź. Trudno więc powiedzieć, czy tłumacze (polscy) są słabi (i którzy z nich, bo przecież sporo tekstów przyjęto) czy też nie podobają się autorzy (ale dlaczego?). A może panuje na Zachodzie jakaś alergia na wszystko, co polskie? Przynajmniej w odniesieniu do redakcji holenderskiej (ale chyba nie tylko tej jednej) można wyczuć

¹³ Por. E. Sujak, *Dojrzewanie biologiczne a dojrzewanie duchowe młodzieży*, *Communio* (pol.) 3 (1983) nr 4, s. 38—50.

wyraźną obawę, że druk jakiegokolwiek autora Polaka spowoduje gwałtowny spadek zainteresowania naszym wspólnym pismem w tym kraju. W takiej sytuacji redakcja polska przestała sugerować innym redakcjom własnych autorów, występując na forum międzynarodowym jako równorzędny (i równoprawny) partner: polskie numery *Communio* docierają systematycznie do wszystkich innych redakcji, jeżeli więc któraś z nich zechce z czegoś skorzystać, ma do tego pełne prawo, o ile zaś nie zna języka (co jest oczywiste!), niech się go nauczy lub zwróci do kogoś, kto mógłby być dla niej doradcą-tłumaczem w tej sprawie.

Faktem jest natomiast — i to wypada szczególnie mocno podkreślić — że polskie inicjatywy i polska wersja *Communio* imponują członkom wielu innych redakcji pisma. Dlaczego? Dostrzegają oni wyraźnie, choćby przeglądając nazwiska autorów figurujących w poszczególnych numerach i pytając często (bo nie mogą sami ich zrozumieć) o tytuły artykułów, iż właściwie sama jedna tylko wersja polska realizuje zasadnicze założenie *Communio*: pełną prezentację myśli i stanowisk różnych autorów z wszystkich możliwych wersji językowych. W rzeczy samej, w minionym 10-leciu sięgaliśmy często do wszystkich (z wyjątkiem arabskiej, chociaż i o niej myślimy) wersji *Communio*, przekazując Czytelnikom to, co było w nich — naszym zdaniem — najwartościowsze. Jeżeli zaś pojawiały się publikacje słabsze treściowo, to zamieszczaliśmy je m. in. także po to, aby ukazać, że autorzy zagraniczni nie zawsze są najlepsi i kompetentni, i że Polacy mają również coś do powiedzenia w danej sprawie. Zaimponowała ponadto innym wersjom *Communio* polska kolekcja: niezwykle żywe zainteresowanie wzbudziły zwłaszcza ostatnie jej tomy: *Kapłaństwo* (t. III) oraz *Kosmos i człowiek* (t. IV). Portugalczycy, Brazylijczycy i inni prosili o udostępnienie im dokładnego wykazu numerów, z jakich zaczerpnięto materiały do tych tomów. Przeraziło ich natomiast jedno: wielojęzyczność materiału źródłowego. Nie będą po prostu w stanie, na skutek braku fachowych tłumaczy, spożytkować wszystkich artykułów i opublikować u siebie.

Polska jest pełnoprawnym i liczącym się faktycznie członkiem międzynarodowego zespołu *Communio*. Jej głos bywa nie tylko życzliwie wysłuchiwany, ale także brany na serio pod uwagę. Można się było o tym przekonać choćby na ostatnim, majowym spotkaniu redakcji, kiedy to wszyscy uzależnili swą postawę od stanowiska Polski w pewnej konkretnej sprawie, a chodziło wtedy o ewentualne pojawienie się na arenie światowej dwóch nowych redakcji *Communio*: czechosłowackiej (czeskiej? słowackiej?) i ukraińskiej. Sugestie i możliwości pozytywnego rozwiązania tej

kwestii, wysunięte przez stronę polską, zostały w pełni przyjęte i podjęte przez cały zespół. Taka zaś życzliwa i otwarta postawa wszystkich sprzyja wspólnemu budowaniu nowej, lepszej Europy.

Obecnie mówi się w Polsce dość dużo o jej wkroczeniu do Europy. A przecież Polska od 10 już wieków żyje i działa w Europie, co więcej: jest jej integralną częścią składową. Dziesięcioletnie doświadczenia polskiej redakcji *Communio* mówią natomiast wyraźnie o tym, że pozostałym partnerom i współpracownikom europejskim czy też pozaeuropejskim potrzebny jest współpartner silny, stały, mający własne zdanie i coś do powiedzenia w danej sprawie, a więc ktoś o własnym, niepowtarzalnym obliczu, ktoś, kto jest naprawdę sobą i tylko sobą. Przenosząc z kolei te doświadczenia na teren ogólnonarodowy, można by powiedzieć, że także Europie jako takiej potrzebna jest Polska jak najbardziej polska, tożsama, mająca swą własną tradycję narodową i kulturę, obyczaje i własny styl przeżywania swej religijności, własną — choć wtopioną w ramy katolickości — teologię. Tylko z taką Polską inne kraje Europy i świata będą się naprawdę liczyły, gdyż mimo swej tożsamości europejskiej będzie ona miała zawsze własne, niepowtarzalne, inne od pozostałych oblicze.